

Jan Kochanowski

Pieśń XVII (I)

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi
Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

„Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi się miły mój nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylko sama bez męża została:
Sroga Fortuna, ta mi go zajrzała.

Bodaj był w ten czas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołóżnik na morzu zaginął!
Uszłabych była tej ciężkiej żałości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na różdze zielonej nie siedzenie,
A między bory i pustymi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy:

Tak ja, nieszczęsna, w jego niebytności
Muszę być zawsze w trosce i w żałości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Bałam się zawsze, póki wojna trwała,
Alem wzdry o nim, nieboga, słyszała;
Teraz nie wiedzieć, gdzie po świecie błądzi,
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.

Troszczą mię, smutną, srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody,
Troszczę mię wszystko, cokolwiek być może;
Tobie go ja tam poruczam, mój Boże!

I to mi czasem na myśl więc przychodzi
(Bo łącno, gdy chce, nieszczęście ugodzi),
Że moje serce próżno się frasuje,
A on podobno gdzie indziej miłuje.

Żleć by mi płacił moje życliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwwej ostatnie skonała,
Niżli nowiny takiej doczekała!

Aleć ja dufam jego szczerzej cnocie,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie;
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,
Jeśli też kiedy, co to miłość, znacie,
Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym brzegu!”